

Profesor Janusz Bogdanowski
(16 VIII 1929–16 IV 2003)



Był znanym i cenionym badaczem związków między architekturą a krajobrazem (naturą) nie tylko w Krakowie, w Polsce, ale i daleko poza jej granicami. Jako uczeń profesorów Politechniki Krakowskiej: Zygmunta Nováka i Gerarda Ciołka na całe życie pozostał zafascynowany sztuką ogrodową, architekturą krajobrazu, i tym problemom poświęcił większość rozpraw w swym bogatym dorobku badawczym (bibliografia Jego prac liczy ok. 800 pozycji). Ale sztuka ogrodowa (Kraków zawdzięcza Mu odnowienie fragmentów Plant, Warszawa – ogrodów Zamku Królewskiego), architek-

tura krajobrazu nie wyczerpywała jego zainteresowań badawczych. Był wybitnym znawcą zabytków sztuki obronnej (pasjonat zachowanych w Krakowie i okolicy fortyfikacji) i budownictwa drewnianego – kościelnego, świeckiego – zarówno mieszkalnego, jak i użytkowego. Jego *credo*, jako badacza i człowieka wielce zasłużonego dla ochrony materialnych dóbr kultury, w następujący sposób scharakteryzował – nad trumną Zmarłego na Cmentarzu Rakowickim – rektor Politechniki Krakowskiej prof. Kazimierz Chrzanowski: „Wielką zasługą profesora Bogdanowskiego jest uświadomienie nam, że ważne jest nie tylko to, co stworzył człowiek, ale także – a nawet przede wszystkim – co stworzył Bóg, czyli przyroda, krajobraz, śpiew ptaków.” Był nie tylko wytrawnym badaczem i znawcą wymienionych dyscyplin wchodzących w krąg historii architektury i jej związków z krajobrazem, ale był przede wszystkim żarliwym obrońcą polskiego dziedzictwa kulturowego, zachowanego dla potomnych.

Jako badacz, nauczyciel akademicki był związany ponad 50 lat z Wydziałem Architektury Politechniki, najpierw jako student, a po ukończeniu studiów (1954 r.) pracownik naukowo-badawczy. Początkowo pracę na uczelni łączył z pracą w Miejskiej Pracowni Urbanistycznej (do 1965 r.). W 1978 r. został mianowany profesorem. Objął na wiele lat kierownictwo Zakładu Architektury

Krajobrazu PK (przekształconego z biegiem lat w Katedrę Teorii Architektury Krajobrazu i Kompozycji Ogrodowej). Przez wiele lat współpracował z Wydziałem Ogrodniczym Akademii Rolniczej w Krakowie (wykład: Historia architektury i sztuki ogrodowej); kierownik Międzyuczelnianego Studium Podyplomowego Terenów Zieleni. W latach 1992–1995 dyrektor Instytutu Architektury Krajobrazu. Wykształcił wielu magistrów i doktorów.

Do jego trwałych prac należą m.in.: *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu* (1978), *Architektura obronna w krajobrazie Polski* (1996), *Historia polskiej sztuki ogrodowej* (1997), *Warownia i zieleń twierdzy Kraków* (1979). Przygotował do druku drugie wydanie *Polskich ogrodów ozdobnych* (1999) G. Ciołka.

Prócz poważnych traktatów naukowych, w których m.in. sformułował powszechnie stosowaną metodę typowania jednostek i wewnątrz architektoniczno-krajobrazowych – JARK-WAK (*Projekt standardowego opracowania problematyki ochrony wartości kulturowego krajobrazu i środowiska*, Warszawa 1996) przez lata J. Bogdanowski zajmował się popularyzacją piękna polskiego krajobrazu, szczególnie zachowanych wytworów kulturowych. Czynił to w formie fotofelietonów, esejów zamieszczanych od prawie 30 lat na łamach krakowskiej „Aury” (jako członek kolegium redakcyjnego był kierownikiem działu budownictwa i architektury). Pisał tu m.in. o zabytkach w Bieczu, Kalwarii Pałacowskiej, Krasiczyna, o Balicach, Janowcu, Ciechanowcu, o jedynym w Polsce ogrodzie japońskim, budownictwie drewnianym na Żywiecczyźnie (*Dom w ogrodzie w zapomnianej tradycji żywieckich górali – „Aura”*, 1999, nr 5; *Nasz dom – tamże*, 2000, nr 8).

Ubolewał nad próbami „modernizacji” dawnej wiejskiej architektury tak mocno zharmonizowanej z pięknem krajobrazu i przyrody:

rozpleniły się dziwaczne nie dostosowane często nawet do klimatu budowle. Rzecz szczególna, iż prócz budowlanych potworków dominuje jednakże swoisty „regionalizm”. Tyle, że nietutejszy, czyli nasz, ale obcy (...) mamy tu miazmaty i na wzór bawarski, skandynawski czy tyrolski, a nawet amerykański z przełamana kalenicą i okropnym „seidingiem”. Jest też sporo, choć zanikających płaskodachych „korbizjerów”. Odpowiedzią na pytanie: „czemu tak?” jest chyba nasza przemożna skłonność do pokazywania tego, co modne – choć często bez sensu, byle inne. Dlatego też pewno tak wiele miejscowości straszy tym chaosem budowlanym, bo chyba trudno to coś uznać za prawdziwą architekturę.

Przez wiele lat przewodniczył Komisji Urbanistyki i Architektury PAN, odział w Krakowie, redagując jednocześnie jej organ naukowy – „Tekę Komisji Urbanistyki i Architektury PAN”, od 1996 r. przewodniczył Radzie Naukowej Ośrodka Dokumentacji Zabytków przy Ministerstwie Kultury i Sztuki; był członkiem Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Zabytków i Zespołów Zabytkowych (ICOMOS); członek Rady Naukowej Europa Nostra.

Szczególnie aktywny w stowarzyszeniach mających na celu ochronę wytworów zabytkowych Krakowa i regionu małopolskiego: Komitecie Kopca Kościuszki, Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa (wieloletni przewodniczący Komisji Konserwatorskiej), Stowarzyszeniu Historyków Sztuki (członek Głównej Komisji Konserwatorskiej), Towarzystwie Przyjaciół Fortyfikacji, Społecznym Komitecie Odnowy Zabytków Krakowa, Towarzystwie Urbanistów Polskich. Wymienić trzeba wreszcie jego członkostwo (od 2001 r.) w Radzie Redakcyjnej naszego periodyku „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”, na łamach którego opublikował (t. V, 2003) rozprawę *O regionalizmie w architekturze uwag kilka*, zawarł w niej kilka głębokich refleksji, wobec których nie może być obojętny regionalista. Pisał m. in.: „Potrzeba ochrony, konserwacji i kształtowania krajobrazu, zgodnie ze wspólną tradycją kraju, to poprawa jakości życia i ratowanie tożsamości kultury w najróżniejszych jej przejawach, co znakomicie ujął Jaurez słowami »Zachowanie tradycji to nie gromadzenie popiołów, lecz utrzymanie gorejącego płomienia.«”

Był mocno związany z Krakowem – miejscem urodzenia, studiów, działalności dydaktyczno-naukowej, ale penetrował także okolice Krakowa, Podhala, Beskidów. Zwłaszcza Beskidów. Tu właśnie w Żywieckiem, w miejscowości Ślemień (17 km od Żywca w kierunku północno-wschodnim) była siedziba Jego małej ojczyzny, czyli drewniana chałupa, wzniesiona przez Jego dziada z zawodu cieśli w 1887 r. Dzięki trosce o swoją ojcowiznę, mimo upływu blisko 120 lat, chałupa ta dziś nie jest martwym eksponatem muzealnym. Służy nadal młodym pokoleniom Bogdanowskich.

Dom, choć ulega nieznacznym adaptacjom, nic nie stracił na swej dawnej staroci, jest zawsze „naszym domem”, cieszącym i wychowującym pod swym dachem kolejne pokolenia. Sylwetkę tego domu wtopionego w bujny ogród (bo jakże inaczej mogło być na tym terenie) opisał J. Bogdanowski pod koniec swego życia („Aura” 2000, nr 8):

Dziś patrząc na ten ogród, jakże wiele można o nim powiedzieć. Choć po wojnie piorun zwałił starą lipę, dziś wyrosła posadzona nowa, jako wążek z parą, którą tworzą świerk i sosna. I tak zachowała się podstawa tradycyjnego ogrodu, tak mocno związana z tutejszym „niebem” i obyczajem. Ogród taki bowiem musi być zwrócony ku południowi, a w tej sytuacji domu mieści się przed nim. Tworzy ten ogród otwartą ku słońcu kłamrę. Składa się na nią dom od północy, drzewa: owa lipa, sosna i świerk od zachodu, zaś jabłoń – reneta, śliwa i czereśnia od wschodu. W tym to wnętrzu, na które wychodzi ganek domu, rozpościera się na trawniku, choć niewielki, ale parter kwiatowy z całą plejadą tutejszych roślin. Są tu i pnące róże, i piwonie, dalia, ostróżki, jak i barwne i pachnące werbena i rezedra, tworzące własne skupiny. Dopełnia zaś tego zwarte pnącze dzikiego wina i pnącej róży zarastające ganek. Jest też od wschodu warzywnik otoczony zielonym, kwitnącym ku jesieni, wałem rodzimych, fioletowych „michałków”. Od zachodu zaś, od „potoczka”, łączka zamknięta ścianą wikliny i opatrzona pośrodku modrzewiem. Od drogi na koniec dzieli ogród żywopłot z ligustru, a od północy chroni ściana świerków.

Ogółem niby nic nadzwyczajnego, tyle że dom stary w bujnym ogrodzie. Jednak właśnie w tym, w jego rodzimoci, w której wszystko wynika z wiekowych tradycji miejsca, godny jest szczególnej uwagi. Nie dziwne, osobliwe rośliny pyszną się tu swoimi kształtami i barwami, w pseudo japońskim czy angielskim stylu, ale trwa niemniej pełna piękna, a przy tym swojska postać wyrosłego z tradycji ogrodu.

Toteż właśnie obecnie, gdy kalejdoskop modnych form i roślin zarzuca nas najdziwniejszymi propozycjami, warto przypomnieć, iż również my mamy swe własne tradycje ogrodowe. Tradycje, które mogą stworzyć właśnie, z jednej strony ów „nasz dom”, a z drugiej wiązać nas z tym, co nasze bliskie i swojskie, trwające od wieków przecież.

Prof. Janusz Bogdanowski żył 74 lata. Krócej trwała Jego działalność zawodowa, bo tylko 49 lat. Mimo to pozostawił ogromny dorobek utrwalony w książkach, skryptach, artykułach, różnego rodzaju ekspertyzach. Wraz z Jego odejściem dużą stratę poniosła polska regionalistyka, badacze dziejów małych ojczyzn, dla których był i opiekunem i inspiratorem, wzorem nieugiętej postawy wobec – często nieuświadomianej – próby poprawiania, upiększania zanikających relikwów naszego dorobku kulturowego. Uczył nas umiejętności wsłuchiwania się w tradycję miejscową, bo ona jest źródłem tożsamości i piękna.

Sylwester Dziki